

Historia Bogdana Pieczyraka



„Daję ci ostatnią szansę, synu. Musisz jeszcze raz spróbować leczenia odwykowego, a potem definitywnie skończyć z piciem. Zastanów się, co zrobiłeś ze swoim życiem. Mogłeś być cenionym i szanowanym artystą, a ty...” - powiedział z rezygnacją ojciec.

„Masz rację tato, spróbuję jeszcze raz” - przyrzekłem ojcu.

To postanowienie zrealizowałem. Otrzymaawszy skierowanie na leczenie udałem się do Ośrodka Odwykowego w Górzycach. W Jastrzębiu musiałem przesiąść się i czekać na dalsze połączenie pół godziny, pomyślałem więc, że mogę w tym czasie po raz ostatni, przed rozpoczęciem leczenia, napić się alkoholu. Zwróciłem się więc do nieznanego mężczyzny z prośbą o wskazanie najbliższej restauracji oraz zaproponowałem mu, że napijemy się wspólnie. Nieznajomy, jak zauważyłem, drżał z przepicia, a ponadto okazało się, że był bez grosza - chętnie przystał więc na moją propozycję poczęstunku. Po dwóch piwach odezwało się we mnie przemożne pragnienie, wręcz przymus picia. Kupiłem więc pół litra wódki, którą wypiliśmy razem w pobliskim parku. Niebawem dołączyło do nas trzech nieznanomych, przynosząc ze sobą następną butelkę. Wypiłem z niej tylko jeden kieliszek i straciłem przytomność. Okazało się, że do alkoholu dodano jakiś środek, aby mnie uspić. Gdy po paru godzinach obudziłem się, okazało się, że leżę w dziecięcej piaskownicy przykryty starą tekturą, w samych slipkach i skarpetach. Mój bagaż, dokumenty, pozostała odzież oraz pieniądze zostały skradzione.

W półmroku dostrzegłem kilkuletniego chłopca przejeżdżającego na rowerze, którego poprosiłem o zawiadomienie policji. Potrzebowałem jej pomocy, gdyż byłem bez pieniędzy i ubrania, w obcym mieście. Dowieziono mnie do Ośrodka Odwykowego w Górzycach w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Tam w pierwszej kolejności poddano mój organizm odtruciu. Po paru dniach, gdy poczułem się lepiej, rozpocząłem analizować minione 18 lat mojego życia w uzależnieniu. Nie miałem żadnej chęci do życia.

Po jakimś czasie, gdy byłem już w stanie samodzielnie chodzić, udałem się wraz z kolegą z sali na chrześcijański program wieczorny prowadzony w naszym Ośrodku Odwykowym przez misję wspierającą wysiłki na rzecz trzeźwości. Siedząc i słuchając relacji alkoholików, jak zmagali się z nałogiem i jak Bóg pomógł im wyjść z tego uzależnienia - rozmyślałem równocześnie nad swoim życiem, nad swoją przeszłością. Wszystko widziałem wyraźniej. Jeszcze raz zobaczyłem, co mogłem osiągnąć w życiu i jak wiele szans zmarnowałem. Z domu rodzinnego wyniosłem bardzo miłe wspomnienia, panowała tam bowiem atmosfera miłości i wzajemnego szacunku. Nigdy niczego mi nie brakowało. Byłem szczęśliwy. Z alkoholem po raz pierwszy zetknąłem się w drugiej klasie szkoły średniej. Piłem wraz z kolegami najtańsze wina, aby dodać sobie odwagi lub poprawić humor. Tak zacząłem przyzwyczajać się do picia. Po ukończeniu szkoły średniej rozpocząłem pracę, a niebawem też udało mi się zakwalifikować do występów na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej „Kołobrzeg 77”. Mój występ był na tyle interesujący, że wkrótce otrzymałem propozycję pracy w Estradzie Lubelskiej, na co przystałem bez wahania. Pragnąłem samodzielnego, niepoddanego niczyjej kontroli życia. Teraz nareszcie będę wolny! - myślałem.

Początki pracy w Estradzie były bardzo pomyślne, jednak z każdym miesiącem pogłębiała się

u mnie skłonność do alkoholu. Pomimo tego moim bliskim udało się zachęcić mnie do składania egzaminów na wyższe studia muzyczne w Warszawie. Zdałem i wraz z dwoma studentami otrzymałem stypendium z Ministerstwa Kultury na studia muzyczne w Sofii, w Bułgarii.

Radość w domu była z tego powodu ogromna - tak jakby otworzyły się nam bramy do raju. Wyjechałem więc do Sofii po dwóch miesiącach przygotowawczego kursu językowego i rozpocząłem studia na wydziale wokalnno-aktorskim o kierunku - śpiew operowy.

Pedagog pod kierunkiem którego studiowałem, przepowiadał mi wielką karierę wokalną. Ja jednak lekceważyłem swoje szanse. Wciągało mnie wesołe życie studenckie, a wysokie stypendium pozwalało mi na cowieczorne szaleństwa, mocno zakrapiane alkoholem. Następnego dnia czułem się źle i niejednokrotnie opuszczałem zajęcia na uczelni. Efekt był taki, że wprawdzie ukończyłem wszystkie semestry, lecz dyplomu ukończenia studiów nie uzyskałem. W międzyczasie zdążyłem założyć rodzinę. Po powrocie do kraju zamieszkałem z żoną w Warszawie. Miałem szansę zatrudnienia w operetce lub Filharmonii Narodowej, jednak robiłem wszystko, aby wrócić do pracy w Estradzie Lubelskiej. W końcu dopiąłem swego, pomimo protestów i prośb żony i całej mojej rodziny. To też było przyczyną poważnego rozdzwiewu w naszym małżeństwie, aż w końcu żona wniosła sprawę o rozwód, który uzyskaliśmy z łatwością, za obopólną zgodą.

Powrót do pracy w Estradzie był początkiem najgorszego etapu mojego życia. Wysokie zarobki pozwalały na codzienne, bezsensowne upijanie się. W efekcie takiego nadużywania alkoholu już po roku miałem tak zniszczone struny głosowe, że nie mogłem dłużej występować jako wokalista. Zwolniono mnie z pracy. Przez jakiś czas zajmowałem się jeszcze organizowaniem imprez artystycznych i kolportażem biletów, jednakże po roku straciłem i tę pracę, i byłem zmuszony wrócić do domu. Matka zmarła, gdy jeszcze pracowałem w Estradzie.

Ojciec przyjął mnie z otwartymi ramionami, mimo tego, że wiedział jakie życie prowadziłem. Byłem już całkowicie uzależniony od alkoholu. Codziennie musiałem pić, a ponieważ mój nałóg utrudniał mi znalezienie pracy, zacząłem wynosić z domu i sprzedawać co cenniejsze rzeczy. Gdy ojciec się zorientował, postawił mi ultimatum: leczenie odwykowe lub opuszczenie domu. Wybrałem leczenie. W ten sposób znalazłem się po raz pierwszy w Ośrodku Odwykowym, z którego po trzech tygodniach zostałem wyrzucony za nieregulaminowe zachowanie. Wróciłem więc do domu oznajmiając, że jestem już wyleczony. Czyny mówiły jednak za siebie. Ojciec wyrzucił mnie z domu.

Zamieszkałem u kolegi, również alkoholika. Był to kolejny etap w moim staczaniu się w dół.

Zobojętniałem na wszystko, ogarnęło mnie ogromne zwątpienie i pustka. Nie zwracałem uwagi na swój wygląd, na higienę osobistą, bez środków do życia wegetowałem tak przez trzy miesiące. Któregoś dnia zostałem odwieziony do szpitala, gdzie odtruło mój organizm z alkoholu, po czym mogłem znów wrócić do domu za zgodą ojca.

Przez parę tygodni udało mi się zachować trzeźwość, lecz w końcu nałóg zwyciężył. Bardzo szybko zdecydowałem się na ponowne leczenie odwykowe, świadomy faktu, że o własnych siłach nie jestem w stanie uwolnić się z nałogu. W ten sposób znalazłem się w Ośrodku Odwykowym w Górzycach, gdzie pewnego dnia udałem się wraz z kolegą z sali na chrześcijański program wieczorny - o czym na wstępie wspomniałem.

Siedziałem więc, słuchałem pieśni i świadectw ludzi, którzy z Bożą pomocą zostali już wyrwani z tego strasznego uzależnienia, jakim jest alkoholizm. Byłem poruszony do głębi. Analizując swoje zmarnowane życie dostrzegłem isierkę nadziei! Uwierzyłem, że Jezus Chrystus może mi pomóc i zdecydowałem się poprosić Go o to. Płakałem, przepraszając Boga za moją przeszłość, za moje dotychczasowe życie.

Po zakończeniu spotkania długo jeszcze myślałem o tym, co się wydarzyło w moim życiu. Następnego ranka obudziłem się jako zupełnie inny człowiek! Narodziłem się na nowo! Czułem się zaakceptowany przez Boga jako Jego syn. W przypiływie radości chciało mi się śpiewać. Ale czy potrafię, przecież przez moją lekkomyślność straciłem głos — pomyślałem z żalem.

Podczas następnego spotkania z Misją poproszono mnie o zaśpiewanie pieśni. Miałem ogromną treść. Stało się jednak coś niesamowitego - chociaż nie śpiewałem już od dłuższego czasu, mój głos zabrzmiał jak za dawnych dobrych lat! Śpiewałem te przejmujące słowa: „O Boże, o Boże, Panie mój, nie pamiętaj, że czasem było źle...!” Bóg przywrócił mi w cudowny sposób głos, abym mógł odtąd wykorzystywać ten talent w Jego służbie.

Po ukończeniu leczenia powróciłem do domu, jako całkowicie odmieniony człowiek. Przeprosiłem ojca, rodzinę i wszystkich innych ludzi, których w jakikolwiek sposób skrzywdziłem moim dotychczasowym postępowaniem. Ojciec początkowo nie dowierzał tym zmianom, ale z biegiem czasu utwierdzał się w przekonaniu, że Bóg mnie rzeczywiście zmienił. Cieszył się więc z odzyskanego „marnotrawnego syna”. Na mojej nowej drodze nie jestem sam. Mam wielu przyjaciół, którzy podobnie jak ja zostali uratowani z nałogu przez Pana Jezusa. Teraz wspólnie kroczymy Bożą drogą, starając się pomagać tym, którzy jeszcze tkwią w nałogu. Podziwiam ogrom Bożej miłości, która dała mi szansę rozpocząć życie od nowa. Gdybym wykorzystał szansę, którą utraciłem, byłbym dziś prawdopodobnie sławnym śpiewakiem operowym lub piosenkarzem, lecz czy szukałbym Boga? Bóg jednak nawet nasze grzechy i upadki potrafi obrócić w dobro. Za to jestem wdzięczny mojemu Bogu i pragnę Go uwielbiać.